

Gdy byłam małą, zawsze wierzyłam w magię. Jednorożce, wróżki i inne nietypowe stworzenia zawsze były głównym tematem moich rysunków w szkole. Jednak wszystko to skończyło się, gdy przyszedłam do gimnazjum. Moi rówieśnicy woleli spędzać czas grając na boisku. Kiedy weszłam w to otoczenie, straciłam poczucie, że magia może jeszcze znajdować się wokół nas. Pod koniec trzeciej klasy gimnazjum, presja wybrania nowej szkoły całkowicie wysysała dawną mnie.

Zbliżał się koniec roku, kiedy postanowiłam wybrać się na spacer do miejsca, które pozwoliłoby mi przypomnieć sobie magię dawnych dni. Gdy byłam dzieckiem, zawsze wymykałam się do lasu za naszym domem. Brałam naszego owczarka i razem z nim wybieraliśmy się w podróż. Niestety od tamtego czasu minęło wiele lat.

Gdy szłam wzdłuż ścieżki słońce grzało w moje plecy. Słychać było śpiew ptaków, szelest liści oraz szczekanie psów z dalekiej już za mną wsi. Brakowało mi tego widoku. Te same drzewa, które były tu, gdy moi rodzice byli mali, te same, które podczas moich wypraw z Barim, służyły nam jako oparcie. Te same drzewa będą tu stały przez pokolenia. Te drzewa są pozostałością po prehistorycznym lesie, który ongiś pokrywał cały teren naszej wsi.

Ruszyłam w głąb lasu. Promienie słoneczne przebijały się przez korony drzew jak gdyby chciały ogrzać trawę skrytą w głębi. Czułam jakby wszystkie moje zmartwienia wyparowały. Zaczęłam się zastanawiać czy to magia, która w tym lesie tkwi, pomogła mi uwolnić się od więzienia, które mój umysł stworzył. W końcu udało mi się dotrzeć do mojego celu wyprawy. Ruiny zamku.

Białe mury, porośnięte mchem, zniszczone przez czas, nadal wydawały się tajemnicze i magiczne. Jedyną rzeczą, która mogła wskazywać na to, że ta ruina niegdyś była zamkiem, to stara wieża. Mimo że krzywa, to nadal można było z łatwością się po niej wspinać. W środku nie było wiele do zobaczenia, bowiem była to zwykła wieża strażnicza, ale można było się poczuć jak średniowieczny rycerz.

Co było dziwne, nigdy nie zdałam sobie sprawy, że ona jako jedyna została nietknięta przez mech. Również cegły wyglądają na nienaruszone. Nie poświęciłam tej myśli zbyt dużo czasu, gdyż robiło się już ciemno, a ja koniecznie chciałam jeszcze raz wejść do wieżyczki z dzieciństwa.

Widok z okna pozwolił mi dostrzec piękny zachód słońca. Różowe niebo, które widziałam tylko w telewizji wreszcie ukazało się moim oczom. Gdzieś tam można było zobaczyć jeszcze pojedyncze obłoki. Byłam tak zachwycona tym widokiem, że nie zauważyłam momentu, w którym osunęła się jedna cegła z miejsca, na którym usiadłam. Zaczęłam spadać w dół, ale poczułam, że ląduje na czymś miękkim jak wata cukrowa. Otworzyłam oczy i ujrzałam widok nie z tego świata. Dwie małe wróżki, podtrzymywały koc zrobiony z mchu.

Podziękowałam im kiwnięciem głowy i zesłam na ziemię. Przed moimi oczami stały wszystkie postacie, o których czytaliśmy w baśniach. Biały jednorożec, całe mnóstwo malutkich wróżek, elfy, skrzaty i krasnoludki. Nie to zdziwiło mnie najbardziej. Poczułam sierść ocierającą się o moją dłoń. Był to Bari, raczej jego duch. Nie miał już swojej czarno-złotej sierści, ale białą jak śnieg, a jego oczy z czarnych zmieniły się na błękitne. Mimo tych zmian nie było wątpliwości, że to on. Moje oczy wypełniły się łzami. Padłam na kolana i przytuliłam się do starego przyjaciela. Jego sierść przy mojej twarzy wypełniła mnie nostalgią. Był to moment, w którym zdałam sobie sprawę jak bardzo strata kogoś bliskiego może wpłynąć na nasze życie. To po śmierci Barego przestałam przychodzić do ruin i to po jego śmierci z mojego życia uciekła magia.

Gdy w końcu stanęłam na nogi, podeszła do mnie jedna z wróżek. Była wyższa i bardziej dostojna niż inne. Skierowała swój wzrok na ostatnie promyki słońca, które można było dostrzec z pomiędzy drzew. Zdażyła się tylko do mnie serdecznie uśmiechnąć gdy zniknęła. Tak jak wszystkie stworzenia. W tym momencie przypominałam sobie starą legendę, którą moja babcia zwykła mi opowiadać. "Gdy słońce dotknie horyzontu, wtedy również świat żywych i świat umarłych połączą się, pozwalając nam spotkać się z tymi, którzy od nas odeszli". Udało mi się spotkać z Barim, oraz z innymi którzy odeszli z mojego życia. Postacie, które dawno zginęły w mojej wyobraźni w końcu ożyły. Wróżki, elfy i skrzaty. Wszystkie te stworzenia ukazały mi się o zachodzie słońca, przypomniały mi o magii, która nas otacza. Wystarczyło tylko poszukać w miejscu, gdzie to wszystko się zaczęło. Dzięki tej wyprawie, już nigdy nie zapomnę o istnieniu magii.

Barbare Jerzykiewicz
kl. III D Gimnazjum
w Stęszewie